Przyczynek do spiskowej teorii dziejów – 2

24 stycznia 2014
Odcinek drugi o tym, jak jak się pozbyć długu publicznego.

Pieniędzmi nikt się nie naje, w pieniądze nikt się nie ubierze, ani nikt w pieniądzach nie zamieszka. Natomiast wszystkie te dobra i inne dostępne na rynku towary/usługi, możemy zakupić za pieniądze. Nic zatem dziwnego, że emisja pieniędzy zawsze była źródłem dochodów dla ich emitentów.

Ta zasada nie straciła nic na znaczeniu również współcześnie, gdy złoto używane jako pośrednik w transakcjach kupno/sprzedaż zostało zastąpione przez pieniądze papierowe, a ostatnio coraz częściej, przez pieniądze elektroniczne.

Wymienione w poprzedniej części artykułu manipulacje zapisami ustawowymi, pozwoliły zbudować trójstopniowy system przejmowania przez bankierów i spekulantów walutowych bogactwa wytwarzanego przez krajową gospodarkę. Jego podstawą jest wyłączenie NBP spod kontroli właścicieli, czyli Narodu Polskiego oraz przekazanie bankom komercyjnym prawa do emisji polskich pieniędzy.

Przypatrzmy się temu systemowi bliżej.

STOPIEŃ I: ZADŁUŻANIE PAŃSTWA

Corocznie budżet państwa uchwalany jest z deficytem. Ten deficyt jest finansowany z pieniędzy pożyczanych od banków komercyjnych i spekulantów walutowych poprzez sprzedawanie im różnego rodzaju bonów emitowanych przez Skarb Państwa.

Zatem kupcy tych bonów przejmują znaczną część wzrostu gospodarczego. Oznacza to, że Polska, jako państwo, wzbogacić się może jedynie o niewielką różnicę pomiędzy wzrostem PKB, a zaciągniętym długiem.

STOPIEŃ II: OBSŁUGA DŁUGU PUBLICZNEGO

Za kupowanie bonów Skarbu Państwa, ich kupcy żądają zapłaty w postaci oprocentowania pożyczonej w ten sposób kwoty.

Konieczność jego zapłacenia, to konieczność przekazania kupcom bonów SP kolejnej części bogactwa wypracowanego przez Polaków, a ponieważ rośnie zadłużenie instytucji rządowych i samorządowych, to rośnie również wysokość odsetek płaconych od tego długu i łączna suma nowo zaciąganego długu, który przecież kiedyś trzeba oddać oraz odsetek od starego staje się coraz większą częścią wzrostu PKB. Konsekwencją przekroczenia przez tą sumę wartości wzrostu gospodarczego, będzie stałe biednienie Polski.

STOPIEŃ III: PODATEK INFLACYJNY

W roku 1970 wprowadzono nową definicję inflacji. Od tej pory jest to spadek wartości pieniędzy powodujący wzrost cen. W tej definicji inflacja przedstawiona jest jako samoistne zjawisko ekonomiczne, na które nikt nie ma wpływu. Ani rząd, ani bankierzy.

Mam inne zdanie na ten temat: nie dlatego jest inflacja, że ceny rosną, lecz ceny rosną, bo jest inflacja, czyli nadmierna podaż pieniądza. By to wykazać przedstawię swój pogląd na mechanizm spadku siły nabywczej jednostki pieniężnej.

Praktycznie z rozpoczęciem każdego roku kalendarzowego następuje wzrost podatków, parapodatków oraz wprowadzanie nowych ich rodzajów. Szczególnie dotkliwy dla społeczeństwa jest wzrost akcyzy na energię i wszelkiego rodzaju jej nośniki. Wzrost cen energii i jej nośników, to wzrost kosztów działania każdej dziedziny gospodarki, a to przekłada się na wzrost cen towarów/usług. Wyższe ceny, to wyższy koszt utrzymania dla każdego, gdyż to konsument końcowy tak naprawdę płaci za wszystkie, w tym podatki, wydatki producentów.

Różnica pomiędzy poziomami cen z roku poprzedniego i nowego,

to podatek inflacyjny.

Im wyższe dochody uzyskuje podatnik, tym podatek inflacyjny jest mniej znaczący dla jego wydatków.

Dzieje się tak ponieważ wzrost dochodów z kapitału oraz zarobków kadry kierowniczej najwyższego szczebla banków, instytucji finansowych i największych spółek, kilkakrotnie przewyższa wzrost poziomu cen. Jest to efekt przejmowania przez te grupy znacznej części podatku inflacyjnego nałożonego na resztę społeczeństwa.

Natomiast inne grupy społeczeństwa kwalifikowane według wysokości dochodów, mają zróżnicowane możliwości rekompensowania sobie wzrostu kosztów utrzymania.

Urzędnicy państwowi i samorządowi podwyżki cen mają rekompensowane coroczną indeksacją płac, a ci wysokiego szczebla dodatkowo otrzymują różne premie i nagrody. Natomiast przedsiębiorcy rekompensują sobie wzrost kosztów utrzymania podwyżkami cen swoich wyrobów.

W najgorszej sytuacji są emeryci i renciści oraz ludzie pracy najemnej zarabiający więcej niż pensja minimalna. Ci pracownicy najemni nie otrzymują automatycznie podwyżek, lecz muszą je sobie wywalczyć niejednokrotnie strajkami. Jednak przeważnie rekompensują one wzrost kosztów utrzymania tylko częściowo i to co kilka lat, a przez ten czas siła nabywcza ich zarobków spada. To tak, jakby zarabiali coraz mniej. Natomiast świadczenia emerytów i rencistów są indeksowane z rocznym opóźnieniem i w każdym roku płacą oni nowe, wyższe ceny, a otrzymują stare, niższe świadczenia.

Wysokość podatku inflacyjnego jest uzależniona od ilości pieniędzy wprowadzanych corocznie do obiegu gospodarczego.

MOGĄ WYSTĄPIĆ TRZY MOŻLIWOŚCI

1. Ilość pieniędzy w obiegu gospodarczym nie zmienia się

pomimo zwiększenia się ilości towarów/usług dostępnych na rynku. Przy takim scenariuszu następuje wzrost siły nabywczej pieniędzy i spadek cen. Powoduje to w gospodarce niekorzystne zjawiska, jak, w skrajnym przypadku, przy produkcji wymagającej długiego cyklu, konieczność poniesienia większych kosztów na wytworzenie towaru, niż wynosi cena jaką można otrzymać za produkt finalny. Natomiast konsumenci ograniczają wówczas swoje zakupy, gdyż potrzebne im towary/usługi z każdym upływającym dniem tanieją. Nie wprowadza się do produkcji nowych wyrobów i nie buduje się nowych zakładów produkcyjnych, a część już istniejących jest zamykana z powodu przynoszenia strat. Następuje powrót do transakcji barterowych i szukanie alternatywnych środków pośredniczących w transakcjach kupno/sprzedaż, czyli pieniędzy. Ogólnie mówiąc: powstaje chaos i stagnacja w gospodarce, lecz nie istnieje podatek inflacyjny.
Taka sytuacja około 20. lat temu powstała w Japonii i dopiero w tym roku gospodarka japońska notuje nikłe oznaki ożywienia.

2. Przy wprowadzeniu do obrotu gospodarczego ilości pieniędzy równej przyrostowi PKB pomniejszonemu o częściowe zużycie środków trwałych (amortyzacja), tj. Produkt Krajowy Netto (PKN) poziom cen się nie zwiększa, a gospodarka funkcjonuje bez zmian. Jednak w przypadku niespodziewanej konieczności wydatkowania dużej kwoty np.na usunięcie skutków klęski żywiołowej, wzrostu gospodarczego wyższego od planowanego, lub niespodziewanego, do tego skokowego wzrostu cen surowców, gospodarka zachowuje się identycznie, jak w przypadku deflacji, chociaż skala tego zjawiska jest znacznie mniejsza. W tym modelu podatek inflacyjny również nie występuje.

3. Podstawowym efektem wprowadzenia do gospodarki ilości pieniędzy przekraczającej wzrost PKB jest wzrost cen. Tym wyższy, im większa jest różnica pomiędzy podażą pieniędzy, a wzrostem gospodarczym. Niewielka inflacja nie przeszkadza w rozwoju gospodarki. Wówczas wzrost PKB w cenach bieżących jest wyższy od wzrostu poziomu cen. Znacznie nadmierna podaż

pieniądza może wywołać bardzo duże wzrosty cen w krótkich odstępach czasu. To zjawisko nazywamy hiperinflacją. Nasza gospodarka doświadczyła tego zjawiska na początku lat 1990. Występujący w tym przypadku podatek inflacyjny w większości jest przejmowany przez banki, część przejmuje rząd, ponieważ większość podatków płacimy jako procent od kwoty opodatkowanej, część kupcy bonów SP, a część właściciele zakładów produkcyjnych i usługowych.

Nawet takie pobieżne przedstawienie skutków dla gospodarki spowodowanych różnym podejściem do prowadzenia polityki pieniężnej, wskazuje, że dla gospodarki najkorzystniejszy jest lekko zmodyfikowany wariant wprowadzania do gospodarki ilości pieniędzy równoważących wzrost gospodarczy. Jego modyfikacja ma polegać na emitowaniu przez NBP ilości pieniędzy równych planowanemu wzrostowi PKB, a nie PKN. Ta niewielka, wynosząca około 1% PKB nadwyżka, będzie wpływała na wzrost poziomu cen stopniowo i dopiero w ciągu kilkunastu lat może zostać zauważona, a gdyby w międzyczasie wystąpiły zjawiska mogące wywołać niską deflację, zostałyby przez nią wchłonięte i poziom cen pozostałby niezmieniony.

Ten model prowadzenia polityki finansowej wykluczyłby konieczność zadłużania Państwa u ponadnarodowej finansjery. Automatycznie nie byłoby potrzeby wydawania z budżetu państwa coraz większych sum na odsetki od pożyczek i kredytów. Tym samym zniknęłaby przyczyna podnoszenia podatków i można by je obniżyć. Skutkiem tego byłby wzrost siły nabywczej ludności, dokonywanie przez nią zwiększonych zakupów, co przełożyłoby się na wzrost gospodarczy. I to nie sztuczny, spowodowany wzrostem cen, jak dzieje się obecnie, ale rzeczywisty przejawiający się wyższym poziomem życia całego społeczeństwa.

Wprowadzenie monetyzacji wzrostu gospodarczego przez NBP rozwiązałoby problem dalszego zadłużania kraju, lecz pozostałby już istniejący dług i rosnące odsetki od niego. Konieczność ich spłacania stanowiłaby bardzo duże obciążenie dla gospodarki, a brak podatku inflacyjnego dałby kupcom bonów

skarbowych nienależną premię, gdyż oni spadek siły nabywczej złotówki ujęli w swoich kalkulacjach dokonywanych przed zakupem obligacji i według niego określili wysokość żądanego oprocentowania.

Powstaje zatem pytanie: w jaki sposób pozbyć się tego długu, jak przebudować światowy system finansowy i bankowy, by pozbycie się długu nie spowodowało kompletnego w nim chaosu, uniemożliwiającego normalne działanie gospodarki? Bo co by nie mówić złego i jednocześnie prawdziwego o obecnej działalności bankierów, to banki są gospodarce potrzebne, lecz nie jako podmioty dominujące, ale jako służący jej pośrednicy pomiędzy posiadaczami oszczędności, a tymi, którzy pieniędzy potrzebują na stworzenie zakładów pracy, czy rozwój już istniejących.

Dotychczas stosowane rozwiązania polegające na ogłoszeniu zaprzestania spłacania długów publicznych i odsetek od nich, nie przynoszą rzeczywistej ulgi w dotkliwości tych opłat. Pomimo różnych deklaracji wierzycieli o częściowym darowaniu dotychczasowego długu i kilkuletnim okresie nie naliczania odsetek od pozostałego, po poprawie sytuacji gospodarczej danego kraju dokuczliwe spłacanie długów powraca. Przy tym zawsze znajdą się tacy, którzy nie uznają zawartych porozumień i żądają zwrotu długu w całej wysokości oraz dodatkowych, karnych odsetek za okres ich nie spłacania.

Przykładem może być tutaj sytuacja związana z ogłoszeniem przez nowe władze Iraku, że dług powstały w okresie rządów Saddama Husajna nie służył krajowi, lecz dyktaturze, do tego jest uciążliwy dla kraju oraz jego ludności i dlatego nie zostanie spłacony.

To oświadczenie spotkało się z entuzjastycznym poparciem USA.

Jednak, gdy takie samo oświadczenie złożyły nowe władze Peru, to USA ostro przeciwko temu zaprotestowały. Być może powodem tak różnych reakcji na te oświadczenia był fakt, że Irak Amerykanom nie był, w przeciwieństwie do Peru, nic winien.

Z tych rozważań wypływa jeden logiczny wniosek: należy podatek inflacyjny utrzymać i użyć go do spłacenia długu publicznego wraz z odsetkami. Pierwszym krokiem do tego celu jest wymuszenie na bankach komercyjnych przestrzegania przez nie zastrzeżonego w Konstytucji RP dla NBP monopolu na emisję pieniędzy.

Dotychczas banki komercyjne, korzystając z przyzwolenia polskich rządów, emitują i jako pierwsi dysponują nowymi pieniędzmi.

Banki to przedsiębiorstwa nastawione na maksymalizację zysku i kredytów udzielają przede wszystkim przedsiębiorstwom i ludziom bogatym, gwarantującym bezproblemowy ich zwrot wraz odsetkami. Przypomnę, że zarobkiem banków nie są kredyty, lecz odsetki od nich i opłaty manipulacyjne. Inną konsekwencją nastawienia banków na zysk, jest chętniejsze udzielanie kredytów na przynoszące szybko i wysoki zysk spekulacje walutowe i giełdowe, niż na budowę zakładów produkcyjnych, czy obiektów infrastruktury, przynoszących zysk mniejszy i po dłuższym czasie.

KONKRETY

By skala zachodzących w gospodarce procesów związanych z emisją pieniędzy stała się bardziej wyrazista posłużę się danymi z właśnie uchwalonego budżetu na rok 2014, czekającego obecnie na zatwierdzenie przez Senat i podpis Prezydenta RP.

Całkowite dochody budżetu mają wynieść 276,98 mld zł. Wydatki mają osiągnąć 324,64 mld zł, a deficyt budżetowy ma wynieść 47,66 mld zł. PKB w 2014 roku ma wzrosnąć w stosunku do PKB z roku 2013 o 2,5 % w ujęciu realnym, czyli ponad wzrost cen i wynieść 1 bln 721,5 mld zł, co oznacza jego wzrost o 78,6 mld zł. W budżecie przewidziano wypłacenie odsetek od pożyczek w wysokości 36,1 mld zł. Jest to o 6 mld zł mniej, niż wyniosły one po nowelizacji budżetu na 2013 rok. Wynika to z uwzględnienia przejęcia i umorzenia bonów Skarbu Państwa

będących w posiadaniu OFE. Nie wnikając, czy ta operacja nie narazi Polski na konieczność wypłacenia w przyszłości odszkodowania właścicielom OFE, należy przyjąć to jako kolejny przejaw „kreatywnej księgowości” mający ukryć faktyczny stan zadłużenia państwa i wysokość płaconych corocznie odsetek.

Po dodaniu kwoty pożyczki na pokrycie deficytu budżetowego, kwoty odsetek od dotychczasowego długu oraz 3,7 mld zł planowanego dochodu z „prywatyzacji”, ubytek majątku narodowego wyniesie 111,4 mld zł, a wzrost gospodarczy ma wynieść 78,6 mld zł. Jak więc widać, w 2014 roku zamiast planowanego wzbogacenia się kraju, jak twierdzi rząd, nastąpi zubożenie Polski o 35 mld zł.

Taka sytuacja nie ma specjalnej nazwy w ekonomii, ale jej skutki są identyczne, jak podczas recesji gospodarczej, przy utrzymującej się wysokiej inflacji pieniężnej.

Ponieważ nasze rozważania nie dotyczą jedynie budżetu, ale całej gospodarki finansowej Polski, należy uwzględnić również nie wykazywaną w budżecie, lecz w „Strategii zarządzania długiem publicznym”, kwotę zapadających w 2014 roku rat długu w wysokości około 170 mld zł. Ten dług ulegnie tzw. „rolowaniu”, czyli pożyczymy tą sumę i natychmiast przekażemy ją wierzycielom. Najczęściej nowymi wierzycielami będą ci dotychczasowi. Ani dług nie ulegnie zmniejszeniu, ani płacone od niego odsetki, ale bankom zapłacimy koszty manipulacyjne.

RACHUNEK SYMULACYJNY

Mamy zatem wszystkie dane do jego przeprowadzenia, przy założeniu wzrostu cen na dotychczasowym poziomie około 3%.

Gdyby NBP w roku 2014 wyemitował kwotę równą 18 % planowanego PKB i przekazał ją rządowi, przyniosłoby to zwiększenie dochodów budżetu o 309,78 mld zł. Na refinansowanie raty długu i sfinansowanie deficytu budżetowego Polska musi pożyczyć 217,7 mld zł. Do tego z budżetu trzeba będzie wydać 36,1 mld zł na zapłacenie odsetek od dotychczasowego długu. Razem

wyniesie to 253,8 mld zł. I to bez uwzględnienia koniecznych płatności i pożyczek poukrywanych dzięki „kreatywnej księgowości” MF.

Jak wynika z powyższych rozważań monetyzacja wzrostu gospodarczego przez NBP już w pierwszym roku jej zastosowania przyniosłaby zwiększenie kwoty przeznaczonej na wydatki budżetu, zlikwidowałaby konieczność dalszego zadłużania Państwa i pozwoliłaby na zmniejszenie długu publicznego o wysokość rat przewidywanych do „rolowania”.

W latach następnych sytuacja finansów publicznych ulegałaby dalszej poprawie, gdyż kumulowałyby się efekty zmniejszania zadłużenia i mniejszych kosztów jego obsługi oraz wzrostu gospodarczego i związanej z tym wysokości kwoty przekazywanej z NBP do budżetu jako jego dochód.

Ten skokowy przyrost dochodów nie zwalniałby rządu od oszczędnego gospodarowania pieniędzmi, gdyż z 57 mld zł nadwyżki nad planowanymi dochodami budżetu, trzeba by wydać około 25 mld zł na zapłacenie odsetek od długu ukrytego oraz około 5 mld zł na rekompensatę za zabrane spółkom SP pieniądze, przeznaczone pierwotnie na inwestycje.

Emitowanie pieniędzy przez NBP spowoduje, że to polski rząd jako pierwszy będzie dysponentem nowych pieniędzy i to on, poprzez wydatki budżetowe, będzie decydował do kogo one trafią w pierwszej kolejności. A powinny przede wszystkim trafić do samorządów jako dotacje celowe na wykonywanie przez nie „zadań własnych”, którymi rząd hojnie je obdarował, ale na ich wykonanie nie przekazuje pieniędzy. Celem tego jest oczywiście nie tylko powstrzymanie dalszego zadłużania się samorządów, ale rozpoczęcie odtwarzania zlikwidowanych z powodu braku pieniędzy usług społecznych oraz podniesienie ich jakości.

Następnym krokiem w kierunku zmiany kolejności otrzymywania nowych pieniędzy powinno być odblokowanie indeksacji płac w sferze budżetowej i likwidacja dla niej premii oraz nagród

uznaniowych. Można by pozostawić pewne ich rodzaje, ale ściśle związane z określonym zadaniem nie obejmującym podstawowych obowiązków.
Kolejnym krokiem powinno być przyspieszenie o rok indeksacji rent i emerytur, by jak największa część społeczeństwa otrzymywała nowe, wyższe świadczenia, uwzględniające przyszły wzrost cen. Mówiąc krótko: dodatkowe pieniądze w budżecie muszą posłużyć do zlikwidowania długu publicznego oraz zwiększenia siły nabywczej społeczeństwa.

ZAKOŃCZENIE

Pewnikiem jest dla mnie przekonanie, że propozycja monetyzacji wzrostu gospodarczego przez bank centralny spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem bankierów i spekulantów walutowych.

Nie sposób przewidzieć wszystkich argumentów, które zostaną przez nich użyte w celu wykazania niewłaściwości tego rozwiązania, ale jeden z nich na pewno użyty będzie. Chodzi mianowicie o zapis Art. 220. Konstytucji RP, którego p. 2. ma treść: Ustawa budżetowa nie może przewidywać pokrywania deficytu budżetowego przez zaciąganie zobowiązania w centralnym banku państwa.

W języku polskim „zaciąganie zobowiązania” oznacza „pożyczanie”. Nigdzie w tym artykule propozycja pożyczania przez rząd pieniędzy od NBP nie padła. Moja propozycja polega na zmianie podmiotu monetyzującego wzrost gospodarczy. Dotychczas robią to banki komercyjne i to one, wraz ze spekulantami walutowymi, osiągają z tego zyski pochodzące z przejmowania znacznej części podatków Polek i Polaków. Zmiana podmiotu monetyzującego wzrost gospodarczy spowoduje pozostawienie pieniędzy z tej operacji w „kieszeniach” podatników.

Wydawać by się mogło, że monetyzacja wzrostu gospodarczego, to same korzyści dla gospodarki i społeczeństwa. Nie wolno jednak zapominać, że każda ingerencja w istniejące mechanizmy

gospodarcze ma wpływ na wiele innych obszarów, nie mających pozornie nic wspólnego z dziedziną, której nowa regulacja dotyczy. Tymczasem proponowana przeze mnie nowa polityka finansowa oznacza całkowitą zmianę dotychczasowego systemu. Emisja pieniędzy przez bank centralny musiałaby się wiązać z wymuszeniem zakazu ich emitowania przez banki komercyjne, a to oznacza zakaz kreowania kredytów. Banki komercyjne mogłyby jedynie pożyczać pieniądze. Tylko te będące ich własnością oraz 50% z depozytów i wkładów osób fizycznych i prawnych. Inaczej wystąpiłaby hiperinflacja.

Niemożliwe do przewidzenia są wszystkie skutki tej zmiany systemu, ale jest to jedyna droga do trwałego wzrostu gospodarczego, z którego korzystać będzie całe społeczeństwo, a nie tylko mała garstka wielkiej finansjery.

Autor: Czesław Tomasz Szwarc
Nadesłano do „Wolnych Mediów”